



Rok X.

Marzec 1935 r.

Nr. 5.

— Silniejszy jestem, cięższą podajcie mi zbroję. —

PROMIEN

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej w Ostrowie Wlkp.
nakładem T. T. Z-u.

Kierow. wydawnictwa
Edward Grzęda

Redaktor odpowiedzialny
Prof. dr. J. Jachimiek

Redaktor naczelny
Edmund Kołodziej

W dniu najgodniejszych **IMIENIN** Wskrzesiciela Państwa Polskiego, najlepszego i najwierniejszego Syna Odrodzonej Ojczyzny, człowieka który nosi imię

Józef Piłsudski,

składamy **Mu** my młodzież polska, wraz z całym Narodem najgorętsze i najserdeczniejsze życzenia, aby jeszcze długo mógł bez trosk i zmartwień pracować nad umocnieniem potęgi Państwa Polskiego !

Redakcja „Promienia”.

W radosnym dniu IMIENIN naszego kochanego i cenionego przez młodzież i obywatelstwo ostrowskie pedagoga, pana

prof. dr. Józefa Jachimka,

składa Mu Redakcja „Promienia“ w imieniu młodzieży całego Zakładu jak najserdeczniejsze życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności, dziękując Mu także za trudy które ponosi nad wychowaniem Nas młodzieży !

Redakcja „Promienia“.

Legjony w walce o oswobodzenie Polski z Józefem Piłsudskim na czele.

Zwolna skorupa zobojętnienia i bierności poczęła pękać. Przez jej szpary rozbiły się jasnością myśl o stworzeniu wolnej i niepodległej ojczyzny.

Atoli silny najeźdźca ciężką i twardą swą łapą paraliżował wszelkie odruchy synów, którzy dążyli do oswobodzenia matki-ojczyzny. I ginęli Ci Synowie napróżno, jednak z nadzieją w sercu, że z krwi Ich powstanie Mąż, który dokona tego, czego oni dokonać chcieli a niestety nie mogli.

Tak było długie, długie lata. Jednakowoż płomień wolności, jakkolwiek przysypyany popiołem zobojętnienia a nawet rezygnacji Synów ojczyzny, z drugiej strony znowu gaszony nienawistnym oddechem zaborców, nie zagasł.

Umęczona Polska oczekiwała wybawiciela. A on rzeczywiście przyszedł. Najpierw zbadał teren swej pracy i jej ducha, a następnie począł pocieszać zrozpaczone dzieci. A mówił z taką mocą, że uwierzono Mu.

On działał. Atoli oko szpiega spostrzegło Jego pracę — przejrzało jego plany. I wtedy poczęto go śledzić. Jednak

On, tropiony jak jelen przez ogary, mimo niebezpieczeństw grożących Mu na każdym kroku, nie zaprzestał Swej wzniosłej pracy.

Wreszcie w oparciu o jedno państwo zaborcze Wielki Ten Człowiek rozpoczął walkę na śmierć i życie z dwugłowym carskim orłem. Mimo małych sił, odnosi On zwycięstwa w Kieleckiem: pod Chyżówką i Łowczówkiem. Sypią się odznaczenia na piersi nieustraszonych salwatorów ojczyzny.

Jednakowoż nie obyło się bez krwawych ofiar. W zmaganiu się z nieprzyjaciółmi pada 250 oficerów i żołnierzy, wielu zaś zostaje ciężko ranionych. „Wolność ojczyzny krwią okupić trzeba” — mówi Komendant.

Gdy jedna armja walczyła o wolność w Kieleckiem, to Brygada Karpacka wywalcza jutrzeńkę swobody na Węgrzech, wzmagając się z dzikimi dziećmi stepów — z Kozakami. Męstwo ich znaczą zwycięstwa pod Kracsfaln, Marmaros Sziget, pod Bocsko.

Nieprzyjaciół cofa się. Brygada Karpacka ściga go aż pod Stanisławów. Następuje krwawa bitwa pod Mołotkowem, gdzie nasi z powodu strat musieli cofnąć się. Trudno, winy ojców krwią i bólem się okupuje.

Następują dalsze walki w Galicji Wschodniej. Ślady zwycięstw obficie zostały zaznaczone krwią pod Sokołówką, Ujściem, Jasieniem górnym, w przełęczy karpackiej pod Okörmezo.

Legjoniści, mimo że walczyli w błocie, w roztopach i na mrozie, mimo braku mundurów i żywności, nie tracą ducha, bo to było: „Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały!”

Następuje mała przerwa. Teren walk przenosi się na pogranicze Bukowiny i Besarabji. Następują nowe zwycięstwa; znana jest szarża Kawalerji legjonowej pod Rokitną. Prawie wszyscy uczestnicy zginęli, ale pozostała po nich sława i podziw dla ich bohaterstwa. Długo jeszcze walczyła na Kresach dawnej Rzeczypospolitej II brygada, aż wreszcie w październiku 1915 r. została przeniesiona na Wołyń, gdzie walczyły już brygada I III.

Tak działo się na południowo-wschodnim froncie. Tym czasem I Brygada z brygadjerem Józefem Piłsudskim staczała ciężkie boje nad rzeką Nidą. Kiedy zaś linja frontowa Gorlice-Tarnów została przerwana, I Brygada w pościgu za Moskałem stacza krwawe boje pod Klimontowem, Konarami i Kozinkiem. Stosunkowo wiele krwi bohaterów legjonowych wsiąkło w ziemię tych miejscowości, ale „wolność ojczyzny krwią okupić trzeba”!

Wreszcie nieprzyjaciela całkiem wyparto z lewego brzegu Wisły. Hydra rosyjska, czując usuwający się grunt z pod nóg, niszczy z rozpaczą i wściekłością wsie i miasteczka. Wreszcie po dwudniowej bitwie pod Jozefowem, legioniści wstępują na ziemię lubelską. Moskale, cofając się, pozostawiają tylko zgłiszczą i wyjące na nich psy, bo nawet ludność uprowadzają, która mrze setkami z głodu i wycieńczenia. W końcu ułani Beliny pierwsi wstępują do Lublina, szalejącego z radości na ich widok.

W tym samym zaś czasie, gdy zdobywano Lublin, brygadjer Piłsudski toczy pod Jastkowem niezmiernie krwawą bitwę, uwieńczoną zwycięstwem.

Odtąd Legjony stale ścigają wroga maszerując przez ziemię podlaską, a wreszcie po przeprawie przez Niemen, ścigają wroga na ziemi litewskiej, staczając wiele walk i potyczek. Znowu Wiedeń odwołuje Legjony na inną placówkę, mianowicie na Wołyń, aby oczyścić go z grasującego tam kozactwa. Wyparto kozaków aż poza rzekę Stochód przy pomocy nowoutworzonej III Brygady. Potem jeszcze następują listopadowe walki nad Styrem: pod Kuklem, Koszyszcami, Jabłonką i Kostuchnowką. W walkach tych brała także już udział II brygada, przeniesiona tutaj z Be-arabji. Ciężkie chwile przeżyły Legjony podczas ofensywy gen. Brusilowa odpieranej z nieustraszonem męstwem i energią. Działo się to w połowie roku 1916. Z początkiem października wycofano Legjony z frontu i przeniesiono je do rezerwy na Litwę pod Baranowicze, gdzie pozostawały do końca listopada 1916 r.

Nie będę opisywał dalszych czynów i dziejów Legjonów, bo są one aż nadto wszystkim znane. Dodam tylko to, że pomimo różnych niepowodzeń i przeciwności, nie upadli Legjoniści na duchu, nie zatarcili wiary w lepszą przyszłość. W głównej zaś mierze przyczynił się do tego hart i niezłomna wola Komendanta Legjonów i Wodza Narodu Polskiego. Nie zdolały Go ugiąć ani ponure perspektywy przyszłości malujące się Mu przed oczyma podczas nieprzespanych nocy, ani rozpaczliwe położenie Legjonów i sprawy polskiej.

On dalej działał z żelazną energią. Zaparłszy się nogami, począł odwalać kamień grobowy Swej Matki. Mimo, że napęczniałe żyły wystąpiły Mu na czoło, mimo, że krew oczy Mu zalewała pod wpływem ciężaru, który wziął na Swe barki — zwyciężył!

Polska zmartwychpowstała!

Polska zrzuciła łańcuch niewoli!

Jest wolną!

A stała się wolną tylko dzięki Niemu-Pierwszemu Synowi wolnej ojczyzny — Budowniczemu Państwa Polskiego.

Dlatego cześć Ci Wodzu!

Bądź błogosławiony za to wszystko, Coś zdziałal!

Redaktor naczelny

Postępujemy stale naprzód!

Zagadnienia postępu we wszystkich dziedzinach zawsze były aktualne i żywotne. Ten ustawiczny pęd naprzód charakteryzuje wszystkie narody, państwa — całą ludzkość. Najwięcej jednak idea postępu absorbuje nasze umysły młodzieńcze. Młodzież musi naród swój powieść w tym niepowstrzymanym pędzie w nieznaną dal, w pędzie, który ze stale wzrastającą szybkością unosi ludzkość do jak największej potęgi i świetności. Młodzież współczesna, polska, musi stać się pokoleniem, które swą niezniszczalną inicjatywą, siłą ducha i wytrwałością, musi wywiązać się z zadania, jakie mu dzieje powierzyły.

Przeglądając karty historii zauważymy, że na czele ludzkości kroczyły różne narody, często zmieniając kolejność. Działo się to bowiem dlatego, że narody, które nie mogły dotrzymać kroku w ogólnoswiatowym wyscigu innym narodom, rozwijającym się prędzej, zostawały wtyle i ginęły. Podobnie działo się i z Polską przedrozbiorową. Polacy wtedy zbyt ufali w niezniszczalną potęgę „Rzeczypospolitej” i nie wysilali się wcale w pracy i twórczości. Nie dotrzymali wskutek tego kroku sąsiadom, którzy stanęli na wyższym poziomie od Polski i łatwo zalali i zgniętili ją.

Dzisiaj już Polacy przekonali się, że chcąc wybić się na czoło narodów, albo przynajmniej nie pozostawać na ostatnich miejscach, trzeba kolosalnego wysiłku, — wysiłku pracy. Dlatego stale odbijają się nam o uszy hasła „ustawicznej pracy dla dobra państwa i społeczeństwa, postępu w kulturze i cywilizacji.”

Jakże ogromna i systematyczna wre obecnie w Polsce praca nad polepszeniem bytu i pchnięciem na właściwą tory całego organizmu państwowego!

Ileż mamy stale reform i innowacji! Niejednemu z nas ciśnie się na pewno na usta pytanie:

„Do czego Polska dąży?”

Trudna na to odpowiedź. Nie posiada bowiem naród polski, jako całość, wielkiej idei przewodniej. Sąsiedzi nasi mają jasną cele, które magnetyzują ich ludność, — Niemcy mają ideę ekspansji pod hasłem „Deutschland über alles” — w Rosji jest celem wywołanie rewolucji. Ale naród polski zato posiada wiele drobniejszych, nie mniej ważnych spraw do załatwienia. Mianowicie musimy się najpierw zająć umocnieniem i naprawieniem podstaw państwa, od gruntu. Nie można bowiem budować niczego trwałego na zniszczonych fundamentach.

Dlatego musimy najpierw podnieść poziom moralno-etyczny jednostki a dalej społeczeństwa. Choć od powstania państwa polskiego, tępi się wytrwale i skutecznie wszelkie objawy warcholstwa, niekarności i nieuczciwości, to jednak jeszcze bardzo dużo pozostało do zrobienia.

Zapytamy się może, kto ma w nas wyrobić sumienie narodowe, poczucie obywatelskie, karność, obowiązkowość i uczciwość? Oczywiście prócz domu, szkoła i przede wszystkim organizacje, które zależnie od swych założeń ideowych, kształcą nas w odpowiednim kierunku. Jednostka zaś ukształtowana przez powyższe instytucje, posiadająca wysokie poczucie narodowe i moralne, będzie mogła z powodzeniem pracować nad dobrem państwa i społeczeństwa. Nawet A. Mickiewicz mówi: „O ile polepszyście i powiększycie duszę waszą, — o tyle polepszyście i prawa wasze, i powiększycie granice wasze.”

Wśród wielu zadań, które jeszcze czekają na rozwiązanie, trzeba na czele postawić: podźwignięcie kraju z ruiny gospodarczej i uprzemysłowienie go. Dalej trzeba ponieść wiele ofiar i wysiłków, ażeby podnieść oświatę i cywilizację do poziomu równego innym państwom. Tak, jak potrafiliśmy zorganizować armię i lotnictwo, i nawet okazać się w wielu wypadkach najlepszymi w tych dziedzinach, tak musimy do tego poziomu podciągnąć naszą flotę morską. Wiele jeszcze będziemy musieli w Polsce zmieniać i naprawiać, ażeby wreszcie zapanował u nas powszechny dobrobyt i porządek.

Ale musimy chcieć! Słusznie pisał Reymont, że żyć „to działać, to rozlewać po świecie talent, energię, uczucie, pomagać w czasie teraźniejszym pokoleniom przyszłym.”

Pokolenie współczesne, które własnemi oczyma patrzy na wyniki owocnej pracy w odbudowie odrodzonej Polski, nie może tylko radować się i wychwalać tego, lecz musi systematycznie i wytrwale budować drogę do jeszcze potężniejszej i większej Ojczyzny. Albowiem pamiętajmy, że „kto nie postępuje stale naprzód, ten się cofa!”

B. V.

Święta narodowe.

My uczniowie, jak się przekonałem, nie zdajemy sobie należycie sprawy z tego, jak wielkie znaczenie mają dla nas święta tak zwane „narodowe.” Gdy wnikiemy w historię powszechną w ogólności, a polską w szczególe, to możemy zaobserwować, jak wielkie znaczenie mają dla poszczególnych narodów takie święta. Niekoniecznie jednak istnieją pod „firmą” „świąt narodowych.” Nie szukajmy tych przykładów daleko; najlepszym dowodem tego, co powiedziałem, to historia Polski w okresie niewoli. Kto wie, czy głównym czynnikiem odrodzenia Państwa Polskiego nie były właśnie takie obchody patriotyczne, na których często krew płynęła obficie, a po których zazwyczaj powiększała się liczba męczenników za sprawę polską. Głównie działo to się na ulicach stolicy Królestwa Kongresowego, ale nie brak było ich także po cichych i zapadłych wioskach podlaskich, czy litewskich, gdzie nahajkami zmuszano ludność do porzucania wiary ojców, a w następstwie tego do wyrzeczenia się polskości.

Dlaczego rządy zaborcze, aż tak tak zwalczały te manifestacje narodowe? Zwalczały je dlatego, że takie obchody budziły uśpionego często ducha narodowego, że rodziły one w sercach nie tylko tęsknotę za dawnymi czasami, kiedy Polska była wielka i potężna, ale budziły one w sercach uciemiężzonych nienawiść do zaborców i chęć wywalczenia swobody dla Polski i dla własnego dobra.

Lecz nie na tem jeszcze kończy się wpływ świąt narodowych. Święta narodowe także uszlachetniają nas niejako, kiedy to przypominamy sobie o wzniosłych myślach i o zamiarach naszych ojców, kiedy to spostrzeżemy, jak wielką może być miłość ojczyzny. Mam tu na myśli konstytucję 3-go

Maja. Z tych świąt nie tylko uczymy się kochać ojczyznę, ale uczymy się także największego poświęcenia dla niej i wyrzeczenia się wszystkiego, nawet najdroższego: domu rodzinnego i wygod, aby iść na niepewny los i poniewierkę, a wreszcie, aby zginąć gdzieś w głuszy leśnej z przebitą przez żołdaka rosyjskiego, czy niemieckiego piersią.

Także święta narodowe uczą nas kochać i sławić takich bohaterów, jak Kościuszków, Poniatowskich, Dąbrowskich, Traugutów i największego bohatera odrodzonej Polski — jej Budowniczego — Józefa Piłsudskiego. Podczas tych świąt oddajemy tym bohaterom to, co im się słusznie należy — podziw, miłość i gorące przywiązanie.

Sądzę, że rację, które tutaj przytoczyłem, starczą w zupełności, aby zrozumieć, że święta narodowe nie tylko, że nie są czemś ubocznym i mało znaczącym, ale są ważnymi momentami w życiu państwa i narodu.

Ed — Ko

Przyjaźń a młodzież.

Uczucie przyjaźni ma swoisty charakter i znaczenie. Że ono jest potrzebne w życiu człowieka, to nie podlega dyskusji. W żadnym jednak zakresie potrzeba przyjaźni nie występuje tak silnie, jak właśnie teraz, w okresie młodzieńczym.

„Nie znalazłem przyjaciela. Jak mi ciężko.” —

„Nie mam nikogo, komu mógłbym wyjawić moje radości, któryby mi współczuł w chwilach smutku i depresji duchowej.” —

„Jestem skryty. Nie umiem zbliżyć się do ludzi, nie umiem z nimi żyć.” —

Takie i inne głosy można często słyszeć od kolegów lub czytać w pamiętnikach. To uczucie samotności sprawia, że młodzież sama stara się poszukać przyjaciela, próbuje nawiązać kontakt z coraz to innymi ludźmi, rozważa komu można swoją przyjaźń ofiarować. Niemożność znalezienia przyjaciela odczuwa bardzo głęboko, jako dotkliwą przykrość. Odsuwa się wówczas taka jednostka od otoczenia, od kolegów, staje się skryta, zamroczona, stale chodzi smutna i czuje, że jej czegoś brak.

Nasuwa się pytanie, czemu młodzież tak bardzo stara się o nawiązanie przyjaźni?

Oto w okresie dorastania następuje w młodzieży zwrot od świata zewnętrznego do wewnętrznego, do własnych przeżyć. Powstają w człowieku nowe zagadnienia, które stara się rozwiązać. Pojawiają się coraz to inne nastroje, świat mu się przedstawia w innych barwach. Wówczas dana jednostka zwraca się do rówieśników, pragnąc sprawdzić czy i oni odczuwają to samo i chce się podzielić ze swemi myślami, by nie czuć się dziwakiem, chce się podzielić radością, smutkiem, chce znaleźć przyjaciela, wiernego, prawdziwego przyjaciela. Takiego, któremu można zaufać, który wesprze, pocieszy.

Przyjaźń ma bardzo doniosłe znaczenie wychowawcze. Otwiera ona drogę do duszy innego z rówieśników. Jak daleko sięga wpływ jednego osobnika na drugiego, nie da się ściśle określić, czasem bardzo daleko. W każdym razie z radością należy witać fakt zbliżenia się jakiejś chwiejnej jednostki do osobnika wysokowartościowego, o wyrobionej etyce a z lękiem do złych ludzi. Korzyści płynące z przyjaźni są olbrzymie. Uczy ona poznawania pragnień innych ludzi. Uczy ona umiejętności dostosowywania się do innych, a to, trzeba przyznać, bardzo wielka sztuka. Trzeba więc ułatwić i dostarczyć nam młodzieży, sposobności do zbliżenia się do kolegów a my winniśmy te sposobności wykorzystać. Organizacje, które mają przecież w swem założeniu także nawiązanie kontaktu koleżeńskiego, nam nie wystarczają. Osiągają one bowiem cel ten w bardzo nikłym stopniu.

Życie się na terenie organizacji jest bardzo powierzone i mało wartościowe, a często powoduje ona powstawanie antagonizmów wśród młodzieży.

Młodzież nie tylko szuka przyjaźni u samej siebie, u rówieśników, lecz często zwraca się z nią do osób starszych, do wychowawców, którzy potrafią ją zrozumieć i dać jej oparcie, którzy umieją ją pokierować i zwrócić na właściwe drogi. Darzy więc często ich zaufaniem i miłością, zwłaszcza tych, którzy autorytetem kierują młodzieżą i decydują o wychowaniu jej nierzadko na całe życie.

W okresie dojrzewania budzi się w młodzieży duch buntu i dlatego ważną jest rzeczą uzyskanie wpływu na nią. Młodzież łatwo poddaje się silnym indywidualnościom i pozwala kierować sobą. Nie można zaprzeczyć, że energią, zapałem, entuzjazm, żywe poczucie rzeczywistości, intuicyjne wyuczanie prądów, to cechy młodości, jak nie można zaprzeczyć, że przestają one być wartościowymi, gdy przejawiają się w niewłaściwej formie, gdy są one wykorzystywane dla

celów nie przynoszących społeczeństwu żadnej korzyści, bądź zgoła dla życia społecznego szkodliwych. Dlatego też kochamy tych, którzy potrafią nami kierować i skierowywać nasze siły do twórczej, przynoszącej społeczeństwu korzyści, pracy.

Bardzo ważnym i wartościowym objawem przyjaźni jest adoracja i uwielbianie pewnej osoby. Można całemi godzinami rozmyślać o właściwościach danej osoby, przejmując się jej ideały, ulega się jej w różnych dziedzinach życia. Niewątpliwie taka adoracja jest bardzo krótka, ale wpływ jej można odczuć nieraz po długich latach.

Widzimy więc, że przyjaźń odgrywa w naszym życiu bardzo doniosłą rolę a znalezienie przyjaciela, to znalezienie skarbu. „Kto przyjaciela znalazł, skarb znalazł.” Hasłem więc naszym niech będą słowa Mickiewicza:

„Szczęśliwa przyjaźń! Świętym jest na ziemi,
Kto umiał przyjaźń zawrzeć ze świętymi.”

Z. M.

Z teki wzorowych wypracowań.

Człowieku, gdybyś wiedział jaka twoja władza !

(Rozwinięcie powiedzenia A. Mickiewicza)

„Człowieku, gdybyś wiedział, jaka twoja władza.” Doprawdy, słuszne i mądre powiedzenie. Człowiek nieraz nie zna sam siebie, nie zna, co potrafi jego wola, nie wie do czego jest zdolne żywiołowe niczem nieograniczone uczucie. Człowiek nie wie, że wolą swoją wykształconą, skupioną i uczuciem silnem zdolny jest za sobą porwać masy może swoje ideały, swe dążenia, swe przekonania przelać w duszę innych, wziąć ich ze sobą, okiełznać ich potęgą swej myśli, wytworzyć w zbiorowisku jedną wspólną duszę, jeden wspólny kierunek, miłość jednego i dążenie do jednego celu.

Lecz to jest tylko wtedy możliwe, o ile zgoda panuje między sercem i rozumem, wolą i uczuciem a żadną miarą nie może rozum przeważać nad uczuciem. Zresztą, do różnych ludzi różne trzeba stosować sposoby. Ale jaki zasto-

sować sposób? Nie powie ci tego rozum, chociażbyś go napiął do ostateczności, lecz powie ci to wewnętrzny głos cichy, lecz wyraźny. Złych ludzi się nie bój, bo ich mieć nie potrzebujesz, tylko zdaj się na serce. Ono dyktuje ci wszystko, jak masz postępować, komu masz zaufać, kogo jak psa wściekłego unikać. Chociażbyś czasem z tej przychyny, żeś pozwolił uczuciu zapanować nad rozumem, cierpiał, nie staraj się podporządkować uczucia woli, bo uczucie, jak cię wprowadziło w nieszczęście, tak cię z niego wyprowadzi. To nieprawda, że ludzie rodzą się już z przeznaczeniem, nie! Człowiek, przeznaczenie, los, sam sobie winien wypracować i jego to obowiązek, jego zasługa, nie ulegać przeznaczeniu, lecz z otwartą przyłbicą stawiać mu czoło, a wtedy przeciwności znikają, jak senne mary. Chcieć „to móc.”

Jeśli wytknąłeś sobie cel jasny i wyraźny, to nie zastanawiaj się, lecz wszystko, co ci dała natura, coś sam sobie wypracował, złącz w jedną całość i jak taranem wal w przeciwności i pni się do celu.

A nie należy tej kampanji obliczać ni ataków, ni postojów, nie pisać się, jak płaz wolno, lecz jednym zamachem, jednym rzutem osiągnąć cel. Na kartę trzeba stawiać wszystko. Fortuna lubi i kocha hazard. A wszystko trzeba robić z obliczem uśmiechniętem, nie obliczać skutków, ani korzyści, ani przykrości, lecz z zamkniętymi oczyma rzucać się na cel upatrzony, jak jastrząb niespostrzenie rzuca się na gołębia, chociaż widzi strzelcę i raczej jak on zginać, niż osiągnięty raz stopień wypuścić z rąk. Człowieku! Tyś zdolny mocarną swą duszę władzą złączyć i duszę i ciało w jedną całość, zrobić ciało igraszką swą duszy i wtedy doskonały. Wtedy jesteś dopiero człowiekiem, gdy dojdiesz do takiego stopnia doskonałości, że możesz sobie powiedzieć: Losy moje w moich rękach, nikt mną nie może w żaden sposób kierować, nikt, bo jak rumak stepowy, przez nikogo nie mogę być opanowany, bom zawsze na wszystko gotów: śmierć czy życie, szczęście czy nieszczęście, wszystko jedno.

Już jestem zdolny panować sam nad sobą, kpić sobie z nawałnic i szydzić z sprzeczności, bo mnie jest wszystko jedno.

Adamek Marjan

Pokutnicy.

Było ich czterech: Bronek, Marek, Sedziu i Ichu. Że to chłopcy były docna porządne, dlatego uderzyli się w Popielec z pokorą w piersi i powiedzieli sobie ze skruczą:

Mea culpa, mea maxima culpa!

Popołudniu zebrali się wszyscy u Marka i poczęli roztrząsać swe sumienia:

Ty Bronek, pamiętasz, jak posłaliśmy tej grubej z Odziem pocztówkę na wencie — mówi Ichu z płaczem.

— Uhu — pamiętam! A co to było, na „komplecie” pamiętasz, z temi torcikami i paczkami? Ale ja nie chciałem tego zrobić, ino mnie Sedziu i Odziu namówili — odpowiada z płaczem pocziwy Bronek.

— Albo jak to „kiwnęliśmy” na Kolejowej te „gimajaczki” szóstej i siódmej klapy, pamiętacie? mówi cicho Sedziu jękiem, płacząc przytem jak bóbr.

W odpowiedzi na to rzucili się sobie wszyscy w ramiona i gorzko zapłakali. Wyplakawszy się poczęli obmyślać pokutę dla siebie:

— Wszystkim „gamajaczkom” kłaniać się — mówi Marek

— Głupi pomysł! — odrzekli pozostali zgódnie.

— Zawsze być przygotowanym na lekcje — podaje Sedziu.

— „Się udałeś, jak babci „plync”! — z niechęcią odpowiada Ichu,

— Utopić się — bąknął któryś z nich, zdaje się, że „asceta.”

— Przestań ruszać swym konceptem — z gniewem krzyczy Ichu.

Nagle Bronek skoczył na środek pokoju, machnął „salto mortale” i krzyknął:

— „Granda” już wiem!

— Co. co? — pytają zaciekawieni.

— Damy sobie zrobić „glace”!

— Hurra! „Fajno”!

Dictum est — facebatur. Poszli wszyscy do znajomego fryzjera, który ostrzygł wszystkich czterech za 30 gr, a nadto

pozwoili „Czibiemu” na zabranie włosów, bo „Czibi” sypał sobie w domu pierzynę. Słowem — ostrzyżono ich za pół darmo.

Ledwie wyszli ze składu, patrzą... a tu wprost na nich wała znajome „gimajaczki” z „kintopu.” Skoro to zobaczyli, — buch, wszyscy do sąsiedniej bramy.

Uf! — jęknął Sedziu. Jednak późnym wieczorem, przy pomocy „marszu ubezpieczonego”, wysławszy „czujkę” „Flanka” naprzód, dostali się do domu.

Na drugi dzień w siódmej wrze i huczy. Sensacja niebywała — bądź co bądź czterech pokutników, to nie byle co. Muszę przytoczyć dwa przypadki w związku z tą sensacją, mianowicie: Sedziu przed niemieckiem z gracją wyciąga grzebień, maca delikatnie rękoma swój dawny przedział i czesze swe włosy, których nawet pod mikroskopem nie można było zobaczyć. Ichu zaś czuł się wniebowziętym, kiedy profesor na grece usiłując go schwycić za czuprynę musiał tej miłej operacji zaprzestać. Zdarzyło się jeszcze kilka drastycznych pomyłek, ale tych niestety nie mogę wyjawić.

Na zakończenie muszę dodać, że wszyscy czterej pokutnicy cieszą się znakomitą zdrowiem, smarują sobie głowy „Silvikrinem”, dziesięć razy dziennie czeszą się i cieszą się ogólnoludzkim szacunkiem.

Ed-Ko

Ostatnie spotkanie.

Noc była ciemna.

Leżała ich garść w tej starej ruderze.

Leżeli wyczerpani, okrwawieni, dyszący jeszcze po odparciu krwawego ataku.

W dali wyły głuche armatnie strzały. Mimo wczesnej wiosny mróz był siarczysty. Oni bohaterowie tkwili tu na posterunku w obdartych szmatach, brudni, w pożałowania godnym stanie. Muszą walczyć z tymi, z którymi jeszcze niedawno żyli przez wieki w zgodzie.

Jerzy oparł głowę na kolanach i popadł w zadumę. Marzył o domu rodzinnym, o matce i o bracie, który walczył przeciw niemu na rosyjskim froncie.

Ojca nie pamiętał, matka zaś posiadała mały dworek niedaleko Warszawy.

Ognisty miecz wojny rozciął i rozdzielił ich. On wstąpił do legionów, by walczyć o niepodległość.

Tymczasem brat jego, jako oficer rosyjski, zapomniał, że jest Polakiem, że tam ojczyzna jego podnosi się ku wolności, brocząc krwią bohaterów.

Jerzy nienawidził go całą duszą, lecz krył lęk, że może kiedyś z nim się spotkać w boju twarzą w twarz...

A im więcej lało się krwi z obydwu stron, tem posępniej było Jerzemu na duszy.

Nagle skrzypnęły rozwalone drzwi i do chaty wpadł kapral z krzykiem:

— Chłopcy! Patrol nieprzyjacielski od strony lasu!

Zakotłowało się w izbie a po chwili została tylko na stole lampka tłąca się bladym, wystraszonym płomieniem.

Cisza zawisła groźna...

Nagle... buchnęły salwy strzałów, przeraźliwy gwizd rozerwał powietrze, zerwały się wrzaski, jęki...

W ciemnościach gorzała straszna walka, zapasy o życie.

Walczyli, jak lwy...

Nieprzyjaciel uszedł...

Potykali się o trupy, o ciała zastygłe w śmierci konwulsjach.

Śmiertelne, dzikie oczy patrzyły w noc z rozbitych skorup czaszek, jakoby urągały żywym, jakoby wyły o miłosierdzie...

Nagle Jerzego doszły jęki.

Rzucił się w tę stronę...

— Ra-tuj-cie, — wołał jakiś polski głos.

— Jest — Jerzy przyklęknął nad rannym, nachylił się i zajrzał mu w twarz:

— Jezus! — Ja-nek! i zastygł w straszliwym przerażeniu...

Zaświtały, jak pioruny, płomienne myśli mu pod czaszką.

— Janek..

Ranny rzęził, chrapliwe jęki wydobywały mu się z piersi.

Nagle rozpacz targnęła Jerzym.

— Janku! nie umieraj!-i runął obok niego twarzą na ziemię...

— Przebacz mi... Jerzy... ja kocham Pol-skę... kocham matkę...

Jerzy rwał włosy z szaleństwa...

Jur-ku... ciem-no. Po-że-gnaj matkę...

Skonał.

Jerzy skamieniały stanął nad nim, zacisnął w błagalnej modlitwie dłonie i oczy wznosił w górę w szalonej, niemej prośbie...

Ale gwiazd nie było na niebie, tylko mrok wisiał nad nim a niedaleko wyły armaty...

Dżon.

Powrót orłów.

(epilog z noweli p. t. „Orły”)

...Lotnisko od rana było pełne ciekawych. Z wybiciem godziny 11-tej na trybuny przybył sam Wódz Naczelny w towarzystwie szefa departamentu lotnictwa i w otoczeniu generalicji. W chwilę później z lotniska wystartowały dwie eskadry samolotów i po zatoczeniu półkola skierowały się na południe. Publiczność na trybunach wyczekiwała cierpliwie mimo pory południowej i skwaru, na powrót zwycięskich lotników. Nagle megafon potężnym głosem zapowiedział: — „Eskadry samolotów pościgowych wyruszyły na powitanie zwycięskiej eskadry, jako eskorta honorowa. Zwycięzcy znajdują się w tej chwili w odległości około 50 kilometrów od Warszawy i przybędą za kwadrans nad lotnisko.” —

Rozgorączkowany tłum powitał tę wieść radosnym szmerem zadowolenia i gwar ludzki wzmagał się tem bardziej, że nagle z lotniska wystartował srebrny samolot sportowy z napisem SP-ALA i robił w powietrzu ewolucje wywołujące słusznie zresztą szczerzy podziw tłumu. Niespostrzeżenie minął kwadrans i nagle megafon obwieścił — „Na horyzoncie od strony południowej ukazują się eskadry. W środku leci eskadra rajdowa. Na czele jej pułkownik Waszyński”...

Tłum na chwilę zamarł, by wybuchnąć radosną wrzawą głosów: „lecą!... lecą!... Posiadacze lornetek pilnie wpatrywali się w błękit. Lecieli. W krótkim czasie można było rozpoznać już wyraźnie ich kształty. Po chwili honorowe eskadry

opuściły się gwałtownie, gdzie właśnie wylądował sportowy samolot, a eskadra rajdowa zaś zatoczyła nad trybunami przepisową rundę i wśród olbrzymiego entuzjazmu tłumu podchodziła również do lądowania, kierując się wprost na trybuny. Tłum oniemiał.

W chwili gdy znajdowały się samoloty tuż przed trybunami, nagle wszystkie aparaty wyparowały gwałtowną „świecą” w powietrze, potężnym rykiem silników kończąc zwycięski rajd. Następnie w zwartym szyku podeszły do lądowania i wylądowały. Entuzjazm tłumu był niesłychany! kordon wojska z wielką tylko trudnością zdołał powstrzymać widzów rwących się do lotników. Wódz Naczelny wzruszony spoglądał na stojące w szyku bojowym eskadry. Na znak dany przez dowódcę eskadry, z kabin wyskoczyli piloci i służbiście zbliżyli się pod dowództwem swego szefa do Wodza.

Tłum ucichł.

— „Baczność” — rozległ się krótki rozkaz dowódcy. Ośmiu pilotów wyprostowało się jak struny. „Do raportu na prawo patrz”! — padła druga komenda

— „Melduję posłusznie panie Marszałku przybycie zwycięskiej eskadry z rajdu na trasie pięciu tysięcy kilometrów. Wszystkie aparaty przebyły rajd w porządku. Uszkodzeń podczas lotu nie było żadnych — meldował pułkownik — dowódca.

Zabrał głos Wódz Naczelny.

— „Lotnicy! W imieniu Ojczyzny i Narodu dziękuję wam za trudy około podniesienia chwały naszego Państwa. W uznaniu zasług dekoruję was krzyżami za pracę nad podniesieniem lotnictwa. Niechaj te odznaki będą wam bodźcem do dalszej, owocnej pracy dla dobra państwa.”

Zstąpił z trybuny i wśród radosnych okrzyków tłumu i burzy oklasków, dekorował ich srebrnymi krzyżami zasługi. Skoro skończył pożegnał się z nimi i nagle padła komenda:

— Wtył zwrot! piloci do aparatów...

Po chwili samoloty z potężnym rykiem silników, ryjąc płozami ogonowemi ziemię, skierowały się do hangarów.

Owczarek Ed.

Seans.

Zbigniew Deszczulka chodził nerwowo po pokoju, błyskając od czasu do czasu swem spojrzeniem jak szakał. Wreszcie przystanął.

„Więc mówisz, że on mi powie, co napisałem z ostatniej „niemry”? Bo od tego zależy, czy wezmę niemieckie do matury.”

Ignacy Kminek skinął szczotkowatą czupryną. „Bez względu! Napewno wywoła ducha i on ci to powie.”

W takim razie zrobione! Jutro idziemy!

Następnego dnia Zbigniew już od rana był podniecony. W „kłapie” dostał trzy „fify,” ale się tem zbyt nie przejął. O czwartej przyszedł do niego Kminek. Zataczał się lekko i miał niewyraźną wymowę, zacinął się bowiem ciągle, jak zepsuta pompa. „Zbyt długo nabierał animuszu” pomyślał Deszczulka i wyszedł na chwilę z pokoju. Gdy wrócił, z kieszeni jego płaszcza wyglądało jakieś naczynie szklane, wydające przy każdym ruchu przyjemne tony.

Trzymając się pod ręce wyszli na ulicę. Kminek ciężył dziwnie ku ścianom kamienic, Zbigniew musiał go więc trzymać silnie. Po godzinie uciążliwej wędrówki stanęli u celu.

Na niskich drzwiach wisiała kartka z tajemniczym napisem:

Izydor Szlangbanmowski seansista, iluzjonista, magik sztuk tajemniczych oraz brzuchomówca, tudzież generalny agent fabryki sera „Serpól.” Wchodzić bez pukania...

Weszli. Przy kulawym melancholijnym stoliku na trzech nogach, siedział jakiś podejrzany jegomość w brudnym szlafroku, mieniącym się wszystkimi kolorami. Z nad skroni wyrastał mu dumnie turban z ręcznika, który przynajmniej już pół roku nie widział wody ni mydła.

„Panowie sobie życzą?” zaczął tajemniczym głosem, który zdawał się płynąć z drugiego od góry guzika jego szlafroka. „Ser szwajcarski, polski, biały, brunatny, transmisję, czy czarna magję?? Służę! dodał widząc, że Kminek podpira z furją odrapaną ścianę. Z magiczną zręcznością wyciągnął z kąta beczkę, niezbyt przyjemnie woniejącą stęchlizną i serem. Kminek usiadł, aż jęknął.

Tymczasem Zbigniew Deszczulka wyjaśniał powód przybycia, żywo gestykulując.

„Przybyliśmy do pana, aby dowiedzieć się od ducha nauczycielki niemieckiego, co napisałem z ostatniego zadania?”

Pan Izidor wciągnął z satysfakcją powietrze nosem, który tylko trochę był garbaty.

„Transmisja, znaczy się...” rzekł z domyślnym uśmiechem.

„Transmisja?... Zbigniew powoli zaczynał zanurzać się w odmęty niewiedzy.

„No tak! — na twarzy pana seansisty malowało się święte oburzenie. — Przyjdzie medjum, wpadnie w trans, wywołamy ducha...”

„Ach tak, tak...” Zbigniew rozumiał.

„Zaraz się zrobi.... Pan Szlangbanmowski otworzył drzwi i ryknął piorunującym głosem: „Moniek!!”

„Idęęę....” ozwało się z dołu.

„Zaraz będzie” powtórzył genialny brzuchomówca. Tymczasem Deszczulka wyciągnął z kieszeni okazałą butelkę z napisem: „Głogowe. Rok 1919.”

„Może pan pozwoli?..!”

Pan Szlangbanmowski uśmiechnął się. „Dziękuję. Nie piję.. Żołądek, rozumie pan... Zresztą panu się więcej przyda! Seans to tylko rzecz dla ludzi o zdrowych nerwach i z odwagą...” Na takie „dictum” Zbigniew pozieleniał. Spojrzał na Kminka. Ignacy spał, wydając od czasu do czasu przejmujące jęki, i świsty. Deszczulka poczuł się sam, jak rozbiitek na oceanie. Nie namyślał się dłużej. Przyłożył szyjkę butelki do ust, przechylił się i pił, pił.... Po chwili przestał i rzucił próżną fłaszke za piec. Był gotów.

Drzwi otwarły się z trzaskiem. Wszedł wyrostek z czerwonym nosem i krawatem. Ubranie miał przedwojenne, co można było poznać po licznych łatach, oraz po niepewnym kolorze.

„Do dzieła!” rzucił wezwanie pan Szlangbanmowski. Zgasił lampę, a zapalił kopcącą świeczkę. Usiedli w trójkę przy kulawym stoliku. Z kątów pokoju wypełzła tajemniczość. Była cisza, tylko od czasu do czasu Kminek jęczał przez sen. Wtem medjum, (czyli Moniek), zaczęło się rzucać na krzesła i mamrotać nierozumiałe wyrazy. Zbigniew Deszczulka poczuł, że się gwałtownie poci. Siedział dotychczas ze zamkniętymi oczyma. Bał się. Powoli odchylił powieki. „Widzę!!” ryknął jak żubr. I widział rzeczywiście. Pan Szlang-

banmowski miał dwie głowy. Ta druga głowa była coprawda niewyraźna, migotliwa, utworzona z mgły tajemniczej, niemniej jednak była i poruszała się groźnie w migotliwym blasku świecy. „To zjawia....” szeptało serce Deszczulki, niemniej przerażone od swego pana. Tymczasem głos chrapliwy, trochę podobny do genialnego pana Izzydora wycharczał: „Strzeż się!! Napisałeś na „fifę!” To, co potem nastąpiło, to nie był krzyk konającego hipopotama. To jęczało serce Zbigniewa Deszczulki.

Następnego dnia ani Zbigniew, ani Ignacy nie przyszedli do szkoły. Zbigniew był chory i zresztą cały dzień się dziwił. Dziwiło go, gdzie się podziało 6 zł., przeznaczone na „Komitet Rodzicielski,” dlaczego na głowie ma wielkiego guza, dlaczego trzepaczka w domu jest połamana i w jaki sposób on się wogóle do domu dostał. Co się zaś tyczy „seansu,” nie dał sobie powiedzieć, że mu się w oczach dwoiło ze „zbytniego animuszu.” Wierzył, że rzeczywiście widział ducha i słyszał jego głos.

Bo niemieckie naprawdę napisał na „fifę.”

Emed.

Gdy...

*Gdy pójdziesz w dal
Wśród życia fal,
Napotkasz lzy
Młodzieńcze, ty!*

*Minie, jak cień
Szczęśliwy dzień,
A smutków woń
Okoli skroń.*

*Pójdziesz wśród zór
I życia burz,
Więc silnym bądź
I jasno sądz.*

„Idem”

Z poezji łacińskiej: (czyli na łacinie pisanej.)

List zakochanego młodzieńca.

*We łzach dziś tonę, jak mucha w kawie,
A serce moje pęka mi prawie.
Bo od niedawna doń się dostała
Amora strzała.*

*Nie czuję trudu, nie czuję znoju,
Lecz ciągle chodzę po swym pokoju,
Jak pies z językiem nadół zwieszonym
Za swem ogonem.*

*I czy deszcz pada, czy słońce świeci,
Czas na wzdychaniu ciągle mi leci.
Jęczę bez przerwy, leję co chwila
Łzy krokodyla.*

*Dziś wszystko stawiam na jedną kartę
I biedne moje serce rozdarte
Jest obojętne na inne sprawy
Jak but dziurawy.*

*Proszę Cię z jękiem, luba, kochana
Przyjdź tam, gdzie codzień siedzę od rana.
Do parku przychodź, gdzie codzień spieszę,
Bo się powieszę.*

*W blado — czerwonym księżycu blasku.
Ja się powieszę na własnym pasku
I ku twej hańbie, a ku mej chwale
Język wywalę.*

X.

... Coś z bajek klasy siódm. ;

Albo przyroda płaka (przez małe P).

.... Ból uczeń — lotnym ptakiem zwany.
(Nic w tem dziwnego, różne są wypadki.)
Szczęśliwy, młody, uwielbiany,
Gdyby... nie pewne zakazane kwiatki..

.... Raz smutny marzył o szczęściu ogniwie,
I na bujnej, jasnej drodze żywota,
(Bo serce było mu zbyt tkliwie),
Napotkał miłość, co jak tęcza złota
Tysiącem barw jasnych gorzała.
Choć serce Jej twarde jak granitu skała...

.... Oczy miała takie jak słońce,
Jak perły lśniące w postaci anioła,
Który zwalczył diabły kuszące....
Nie.... Równiej nie było jak ziemia cała.

.... Niedziw, że pięknych ocz spojrzeniem
Przeszyła serce, jak amora strzała,
Serce ptaka, kojone marzeniem...
W codziennych godzinach żywota
Roil sny piękne, lecz jak bańka złota
Przysnęły... A co było potem...?
Ha!.. Mowa jest srebrem, milczenie złotem.

Bo — Bo

Skazaniec.

Stał.

Oparty swobodnie o kolos dębu, ze związanymi na plecach
rękoma stał skazaniec...

Chłopiec jeszcze.

Pięknie zbudowany, smukły, z rozchlestaną lnianą ko-
szulą na piersi, z podniesioną dumnie głową czekał...

Wysokie czoło nad pięknem obliczem, nad jasnymi, jak
chabry, marzącymi oczyma okala wichura bujnej, ciemnej
czupryny.

Bładość śmierci otulała mu czoło, patrzyła ciemna z głę-
bi oczu...

I oczy te chabrowe, tak piękne, tak przesmutne, teraz
patrzyły przed siebie tęsknocie przeogromnej.

Przed nim, na ośmiu paszczach karabinów czała się śmierć...

Żołnierze czekali komendy.

Jeszcze chwila, a wraz z salwą i gwizdem kul zachocze śmierć a tam, pod wiekowym dębem runie trup...

Oficer rosyjski stał z boku z obnażoną szpadą i patrzył ponuro na chłopca.

Wokół rozszumiały leżały lasy...

Tu była polana, na polanie dąb, a pod dębem...

Przez wierzchołki drzew zachodzące słońce rzucało ogniste snopy promieni.

Blask ich złotą aureolą otoczył piękne oblicze skazańca i mienił się...

On stał i czekał...

Dreszcz śmierci skuł mu rysy

Ostatniem spojrzeniem żegnał ten bór potężny, szumiący mu pieśń żegnania, te majestatyczne konary dębu wiszące nad nim, po raz ostatni słuchał jego gry pośzumnych akordów.

Po raz ostatni...

Żegnał tą ognistą i promienną hostję zapadającego się słońca i ten błękit niebios przeczysty, niezmierny, ten kraj luby, ojczysty, za który zginie on, bohater-chłopczyzna.

Żegnaj, ach, żegnaj, mówią te oczy tesknącą zamglone — żegnaj...

Komenda!

Stalowa wstęga szablicy zamigotała nad głową oficera.

Potworne lufy chciały zmierzyć w pierś skazańca i...

zamarły...

Bór ucichł nagle...

I nastąpiła straszliwa cisza...

Tchnienie lodowate śmierci wisiało wokół...

Chłopiec dumnie wbił chabrowe oczy w czarne źrenice śmierci, rysy mu się rozjaśniły, jakby w nadziemskim wizerunku...

„Krwawy blask słoneczny zaigrał na stali szabli... ta spadała i...

W śmiertelną ciszę wbił się krótki, ostry grzechot karabinów, straszliwy gwizd kul.

...Skazaniec cichutko osunął się do stóp dębu...

Zgasł...

Słońce krwawe zgasło...

„Zaszumiał tęsknie i boleśnie bór, przerażony jęknął dąb głucho akordem nokturnu — długo...”

A on leżał tak cichy, a taki piękny, niebiańsko uśmiechnięty, w purpurowe zapatrzone wizje...

J. Szczublewski

Pech!

Antek jest skończonym „pechowcem.”

Nie wie mu się wogóle nic, obojętnie czy to w szkole (tam jest zawsze wtedy pytany, gdy się niczego nie nauczył), czy to poza szkołą. Nawet w miłości ma „pecha.”

Taką właśnie pechową przygodę Antka chce opowiedzieć.

Antek „zarznął” się niemiłosiernie w Hance. Niema dwóch zdań, Hanka była bardzo ładną i miłą dziewczynką, ale... Tak, i tu wcisnęło się to przez całą ludzkość przeklinane „ale”!

Tem „ale” u Hanki było to, że ona nie chodziła z nikim i wielu mądrych synów nadobnych matek dostało od niej kosza.

Do tych nieszczęśliwych „koszykarzy” należał także Antek. Zdobył się raz na odwagę i zaczepił w parku wracając z lekcji fortepianowych Hanke i... dostał takiego odkosza, że nie mógł w nocy spać i nosił się nawet z zamiarami samobójczymi. Został tylko dzięki temu przy życiu, ponieważ się jeszcze nikt na zamiarze nie powiesił.

Niepróżno leżał Antek całą noc bezsennie i medytował nad swą niedolą! Wymyślił bowiem kapitalną rzecz!

Następnego dnia nie poszedł do szkoły, bo musiał się wyspać a wieczorem miał długą konferencję z jakimś gazeciarzem i w rezultacie wcisnął temu złotówkę w garść.

W czwartek wieczorem poszedł do parku i usiadł oczekując na ławeczce, na której była powieszona karteczka z napisem: „Uwaga! świeżo malowane”. Naturalnie na tą karteczkę nie zważał, był bowiem czym innym zajęty.

„Przyjdzie, czy nie przyjdzie?” mruczał. - Jednak głupio zrobiłem, że dałem mu „forse” już przedtem!

Rozmyślania jego przerwały nagle jakieś niewieście kroki. Antek skoczył szybko z ławki, zacierając radośnie dłonie.

„Wybacz Haneczko” zawołał pocichu z patosem „że w ten sposób postąpiłem, ale byłem dura necessitate coactus.”

Szybko pobiegł w stronę krzyków. Wnet zobaczył Hankę broniącą się przed jakimś gazeciarzem. Jak żbik skoczył na gazeciarza i uniesiony zapalem uderzył go z całej siły pięścią w twarz. To było przeciwko umowie! Nic dziwnego, że teraz i gazeciarz zerwał umowę i zaczął biednego Antka zasypywać „sierpowemi”, „prostemi” i t. d.

Hanka tymczasem, zorientowawszy się w terenie, zaczęła szybko „wiać”. Spostrzegła bowiem, że Antek jest o wiele mniejszy i szczuplejszy od napastnika.

Niedługo potem ulotnił się także gazeciarz i tylko Antek pozostał na polu bitwy, ale niestety nie jako zwycięzca, lecz jako nieprzytomny.

Gdy zaś dusza jego wróciła do swej pobitej i poplamionej skorupy, podniósł się Antek z jękiem z ziemi i pozbierał z niej dwa zęby, jedyną jego pociechę.

Z ogniem w oczach podniósł prawą rękę i przysięgł zemstę. „Czekaj ty świ-staku, ja ci za to odpłacę! To dałem takiej świ... jednego złotego i wzamian zato wybił mi jeszcze dwa zęby!

Haka.

Pan Hilary.

Śmiało mogę powiedzieć, że nie znałem potciwszego niż pan Hilary człowieka, — lubiono go powszechnie, bo każdemu chciał się przysłużyć, ale tych jego usług lękano się właśnie jak ognia. Bo chce jaknajlepiej, a robi tylko zamieszanie i wszystkich obciąża pracą, którą się podjął wykonać.

Pewnego razu przysłano nam obraz. Ciocha przez zapomnienie powiedziała o tem w obecności pana Hilarego.

— Musi go ktoś powiesić — dodała z zakłopotaniem.

Proszę was, niech się nikt o to nie troszczy, sam go przybić — ołiarował się natychmiast pan Hilary.

Wstał i wyszedł z pokoju. Za chwilę usłyszeliśmy, że wysła kucharkę po gwoździe. Zaledwie wyszła, kazał słuzącemu gonić ją z objaśnieniem jakie to mają być gwoździe. W parę minut później zwrócił się do mnie:

— Mój kochany, poszukaj młotka, już go gdzieś zapodziali!

Brata posłał po drabinkę i po linję. Kuzyna skierował do sąsiada i kazał mu powiedzieć: — Kłaniaj się odemnie i proś w mojem imieniu o pożyczanie na kwadransik wodnej wagi.

— Maryniu — rzekł do siostry — weźno lichtarz, albo lepiej dwa lichtarze i trzymaj wysoko, abym dobrze widział gdzie wbić gwoździe. Skoro kucharka wróci, poślij ją zaraz po tasiemkę. A gdzie Tomasz? — Tomek! — Tomek! — trzymajno mi obraz!

Po chwili jednak wołał sam go wziąć, ale ujął go tak nieszczęśliwie, że ten wypadł z ram. Spocony zaczął szukać chustki do nosa, która była w surducie, a surdut zdjął i zapomniał, gdzie go położył. Wszyscy musieli szukać surduta.

— Mój Boże! — zaczął narzekać — dopiero co zdjąłem surdut, sześcioro was szuka i nie może go znaleźć!

Wtem któregoś z nas spotrzega, że pan Hilary siedzi na własnym surducie.

Cała rodzina pomaga mu zawiesić obraz: przyniesiono drabinkę, duży stół z kuchni, świece i wagę. Służący trzymał drabinkę, służąca podawała gwoździe, kuzyn młotek — a on odmierzał ścianę, aby dokładnie wbić gwoździe we właściwem miejscu. Wreszcie zaczął wbijać, ale gwóźdź wypadł mu z ręki. Szukamy go a pan Hilary narzeka, że nie umiemy dosyć prędko znaleźć. Gwóźdź się znalazł, ale gdzie młotek? Gdzieś położył go przed chwilą. Aha, jest. Ale nikt nie wie dokładnie gdzie gwóźdź miał być wbity. Trzeba mierzyć na nowo. Pan Hilary gorliwie wyciąga tasiemkę, pochylił się zanadto i spadł na fortepian, wywołując nadzwyczajny efekt muzyczny.

Ciotka przerażona prosi, by zrzekł się tej pracy, ale pan Hilary postanowił dokonać dzieła, bez względu na przeszkodę.

Już miejsce wymierzone. Bierze gwóźdź, młotek i uderza się w palec z taką siłą, że naturalnie, wszystko z rąk wypuszcza.

Ale, jest niezwalczony, niezrażony. To też około północy

obraz wisiał wreszcie, lecz tapeta dookoła wyglądała jak po walce drapieżnych zwierząt.

To nic nie szkodzi — pocieszał nas pan Hilary — nad obrazem wysoko i niewiele widać!

Jerome - Jerome.

Kącik tłumaczeń z języków obcych.

Fritz Reuter: Anekdoten (Läuschen und Rimel)

Bohater.

Bitwa pod Waterloo zastała stoczona. Napoleon ostatecznie został pokonany; zawarto pokój z Francją. Zwycięzcy wesoło powrócili na „łono ojczyzny." Uczestnik wojny parobek Karol Brunn wracał także zdrowy i wesoły do domu. „No, Karolu! Jakże Ci tam poszło? — pyta go pan. — Jakoś ta szło, proszę pana." A dzielnieś się tam bił? — Tak, zwłaszcza pod Waterloo, proszę pana." — „Aż tak dzielnie walczyłeś?" „Ehe, wciąż parłem naprzód." — „Jak to tam było? Opowiedzże mi!" „Wciąż szedłem naprzód, a kiedy popadłem w szal, waliłem wokół na lewo i na prawo no i każdemu odrąbywałem nogi." „Nogi? Jak? Dlaczego nogi? Dlaczego nieprzyjacielowi nie odcinałeś głowy?" No tak, proszę pana, ale kiedy to, proszę pana, głowa niestety była już odcięta!

przetłumaczył Ed — Ko

Rachunek bez właściciela.

Wieśniak Müller wybrał się do miasta. Tu na ulicy napadł na niego pies, ugryzł go w nogę, rozdzierając mu przytem nowiuteńkie spodnie. Jakiś przechodzień objaśnił wieśniaka, że pies ten należy do adwokata Fröhlicha. Müller oczywiście udał się do owego adwokata, opowiedział mu swoje zdarzenie, pytając go przytem, czy może zaskarżyć właściciela psa. „Naturalnie, kochany przyjacielu, że możesz żądać zadośćuczynienia, właściciel psa musi panu zapłacić wartość spodni." A czy ja mogę zarządać do niego 3 talary, panocku? „Więcej jak pewno, że możecie. Nie będzie to wcale za dużo za takie nowe spodnie." — No, panie hadwukacie — powiada Müller — to dejcje mi te tcy (3) talary,

„bo to był was pies.” — Mój pies? Mój pies Was ugryzł? No, w porządku. Kiedy sprawa się tak przedstawia, to muszę zapłacić; tutaj są te trzy talary. Müller śmiejąc się włożył pieniądze do kieszeni i miał zamiar oddalić się. „Hola, kochany przyjacielu — powiada na to adwokat — muszę Wam zwrócić uwagę, że należy mi się za udzieloną Wam poradę 3 talary i 16 prószy. Proszę mi więc zapłacić, bo w przeciwnym razie będę Was musiał sądownie ścigać, bo: Co dotąd było nam prawem, musi niem pozostać. Choćby świat miał się rozlecieć i zmienić swą postać.

przetłumaczył Ed — Ko

Gyde Maupassant

Rzeka.

(Sur l'ean)

I. Żeszłego lata wydzierżawiłem mały domek we wsi nad brzegiem Sekwany; sporo mil od Paryża i co wieczór chodziłem tam sypiać. Pod koniec tygodnia zawarłem znajomość z moim sąsiadem, między trzydziestką a czterdziestką, typem, jakiegom nigdy jeszcze nie widział. Był to stary przewoźnik, lecz przewoźnik zapalony, zawsze przy wodzie, zawsze na wodzie i zawsze we wodzie. Musiał się urodzić w łodzi i umrze z pewnością w łodzi.

Pewnego wieczora, gdyśmy się przechadzali wzdłuż Sekwany, zagadnąłem go, by mi opowiedział, jakiś szczegół ze swego żeglarskiego życia. I oto, mój pocziwiec ożywił się natychmiast, przeobraził się, stał się wymownym niemal, że poętą. Serce jego bowiem pochłaniała nieprzeparta żądza: Rzeka.

II. Ach — rzekł mi, — ileż to wspomnień mam związanych z tą rzeką, którą widzisz płynącą tuż przy nas. Wy mieszkańcy ulic nie wiecie, co to jest rzeka. Lecz posłuchajcie rybaka wymawiającego to słowo. Dla niego jest to rzecz tajemnicza, głęboka, niezbadana, kraina złud i widziadeł, gdzie nocą widać to, czego niema, gdzie słychać głosy, których przyczyna jest nieznaną, gdzie drży się, nie wiedząc dlaczego, tak, jakgdyby przechodząc przez cmentarz: jest to w rzeczywistości najbardziej złowróżbny cmentarz, taki, na którym wcale niema grobów.

Dla rybaków ziemia jest ograniczoną, a w mroku, kiedy niema księżyca, rzeką jest bezkresną. Marynarz na mo-

rze nie odczuwa tego żadną miarą. Morze jest często surowe i groźne, to prawda, lecz ono: krzyczy, wyje, jest szczere, rzeka tymczasem jest milcząca i zdradziecka, nie huczy, płynie codziennie bez łoskotu, a ten ruch wiecznie płynący! wody jest dla mnie straszniejszy, niż wielkie fale oceanu.

Sądzę, że te opowieści szeptane przez cienkie trzciny, ich cichemi tak słodkimi głosami, są bardziej złowrobnę, niż dramaty opowiadane wyciem fal.

Lecz ponieważ pytałeś się mnie o jakieś z moich wspomnień, opowiem ci niezwyčajną przygodę, która zdarzyła mi się tu przed dziesięciu laty.

ciąg dalszy nastąpi.

przetłumaczył P. Ożegowski.

Nareszcie ich złapali!

— Panie psorze, stale mi bułki gina!

— Co, to ja ci mam ich pilnować?

— Ale ja wciąż jestem głodny i gdy....

— Siadaj!

Edek ponuro usiał na miejscu. Ktoś wtyle ironicznie zaśmiał się. Edek zagryzł tylko wargi i począł obmyślać, jak przychwycić tego zjadacza chleba. Nagle ponura twarz zaśmiała mu szyderczym uśmiechem. Habet!

Na drugi dzień wyładował Edek z teki że sześć bułek (dla niego to chleb powszedni), manifestacyjnie kładąc je pod ławkę, rozglądając się przytem nieznacznie po klasie. Zauważył, że Lalusiowi, Fakirowi i Tutce zaświeciły się poządliwoscia oczy.

To oni — pomyślał Edek szatańsko się uśmiechając — Ja im dam! Łajdaki!

Pierwszy po dzwonku wyszedł na przerwę.

Tymczasem w klasę...

Ostatni po przerwie wszedł do klasy. Nieznacznie nachylił się pod ławkę; wszystko w porządku. Ani jednej bułki nie było! „Skutki objawiają się dopiero po dwóch godzinach” — przypomina sobie Edek słowa aptekarza.

Połowa historii przeszła spokojnie. Nagle Luluś zakrzuszył się i „pojechał do Rygi.”

W klasie konsternacja i zamieszanie.

Nagle Fakir wykrywając twarz, ryknął z boleścią w głosie;

Księdza. bo umieram! Panie! czemu mnie karzesz — jęczał z płaczem.

W następnej minucie Tutka w szalonem tempie wybiegł z klasy (napić się wody).

Na tem nie koniec. Bowiem Mietek oparwszy się o ścianę począł śmiać się jak warjat, wyrzucając urywane słowa, wśród których powtarzał się często wyraz:

Mydło!

Nareszcie ich złapali!

Ja ciebie też złapię!

Ed Illusor

KĄCIK HARCERSKI.

Bieg harcerski.

Zbiórka hufca; ruch, hałas, grzmot. Przecież to bieg harcerski za chwilę. Zastępy ustawiają się, jakby kto strzelił (w niebo, a nie poziomo), zastępowy groźnie potrząsa laską i jeszcze groźniejsze robi miny. Idziemy, biegniemy, idziemy i zaszliśmy na miejsce przeznaczone przez los. Patrzmy, a tu sznur chorych, połamanych, potłuczonych, pogniecionych, poparzonych, poranionych, pogryzionych, pobitych etc. Aż dziw! Skąd tylu chorych na jednej drodze pod kilkoma drzewami? Wielki gwałt! Niewiadomo co robić! Ogólne potłuczenie? Hm? Gdzie cię boli? Ogólne potłuczenie! W porządku. Dać mu kropli walerjanowych na cukrze! Będzie zdrow! Zemdlały. Spryskać amonjakiem. Zanim samarytanin zdążył to zrobić, zobaczył już tylko migające ze strachu pięty.

Złamana ręka. Opatrunek unieruchamiający. W krótkim czasie opatrywany tak zaczął wrzeszczeć, że można było sądzić, że ma złamane rękę. Eh! Głupstwo! Za mocno „trošeczke” ściągnięty bandaż.

Nareszcie koniec przeszkód! Wracamy do miasta i z pełnych płuc „drąc,” śpiewamy: „Jak miło nam....”

Czuwaj!

„Płotas” 2 H. D.

Wielkiemu patryjocie w darze.

„Harcerz służy wiernie Bogu i Ojczyźnie i dla niej spełnia sumiennie swe obowiązki” — oto pierwszy punkt naszego prawa, w którym streszcza się cała idea harcerska... Jak Bóg jest celem każdego chrześcijanina, tak dobro ojczyzny musi być celem każdego obywatela. Dlaczego to „musi”? — Otóż dlatego, że gdyby tak nie było, to wówczas dana jednostka nie mogłaby być obywatelem, ale byłaby raczej jakimś czynnikiem rozkładowym, a dla państwa członkiem niepotrzebnym.

To też Małkowski, tworząc „Harcerstwo Polskie,” miał na myśli wyrobienie młodzieży w tym kierunku, aby uczynić z niej prawych synów Ojczyzny, i aby zorganizował na przez teorię i praktykę w najróżniejszych dziedzinach i kierunkach, stała się fundamentem, zbudowanym na granitowej opoce... Prawda, że z początku swego istnienia organizacja nasza mniejsze zataczała kręgi, a program pracy był bardziej okrojony, niż dziś. Na zbiórkach uczono się potajemnie (unikając władz zaborców, które energicznie tępiły wszystko to, co mogłoby w ludziach budzić ducha polskiego): historii, trochę literatury; zdarzało się też często, że i nauka pisania po polsku zajęła sporo czasu. Drużyny były również na usługach tajnych organizacji wolnościowych, bo, a ta słynna „Obrona Lwowa” i „Cud nad Wisłą” — czyż to nie złota karta historii Harcerstwa? Dość więc ze strony naszych braci-harcerzy mamy dowodów miłości i ofiarności względem ukochanej Ojczyzny.

Wielkie usługi — a bodajże największe — w ruchu wolnościowym oddała organizacja, ale to już czysto wojskowa: Legiony, których twórcą jest Mąż o żelaznym charakterze, — Mąż, któremu zawdzięczamy naszą dzisiejszą wolną Polskę: Józef Piłsudski. Gdyby nie Ten genjusz i nie Ta silna dłoń i To serce, bijące najgorętszą miłością ojczyzny, kto wie, czy i dziś nie jęczelibyśmy jeszcze pod jarzmem zaborców. Opaczność widocznie, w niezbadanych Swych wyrokach dając Polsce takiego syna, dała tem samem znak, że skończył się dla niej okres niewoli i, że przychodzi „(trzeci) dzień — usprawiedliwienia naszego,” — według słów złotoustego Skargi... Możemy więc być dumni, że Ten wielki twórca Niepodległości Polski żyje jeszcze i kieruje nazwą państwową.

Wpatrzeni w ten wzór obywatela — patryjoty, człowieka czynu, uczymy się harcerze, jak kochać Ojczyznę i jak pracować dla Jej dobra.

Dziś, gdy stoimy u progu Jego imienin, ogarnia nas mimowoli, bojaźń wypływająca ze czci, jaką żywimy dla tak Wielkiego Człowieka. A podczas, gdy cały naród będzie Mu składał życzenia, my również stańmy przed Nim ze słowami:

„Zechciej Wodzu przyjąć i nasze życzenia, a jako dowód ich szczerości i naszego oddania, składamy Ci w darze nasze serca. Jest to największy dar, na jaki nas biednych stać... Oddajemy się Tobie z tą myślą, abyś zaopiekował się i szaremi szeregi tych najmniejszych rycerzy i kierował nimi jak Wódz. Żyj nam i prowadź, a my pójdziemy za Tobą.”

„Stary Sokół”

II. H. D.

Kronika.

Dnia 3. III. 35. staraniem K. P. H. i „Samorządu” urządzono wentę na cele drużyn harcerskich.

Dnia 6. III. zaczął się Wielki Post. Po drugiej lekcji ks. prefekt odprawił Mszę św., odczytał przepisy postne, poczem rozeszliśmy się do domów.

Dnia 9. 3. staraniem G. Koła Ligi Morskiej i Kolonjalnej urządzono Akademię ku uczczeniu rocznicy zaślubin Polski z morzem.

Z tym samym programem urządzono poranki dla Gimnazjum Żeńskiego (w poniedziałek 11. 3) oraz dla naszego Gimnazjum (we wtorek).

Dnia 19. III. obchodziliśmy uroczystości imieniny Marszałka Polski — Józefa Piłsudskiego. W tym dniu odbyła się akademja w auli gimnazjum. Oprócz tego uczniowie brali udział w capstrzyku (poprzedniego dnia), oraz w defiladzie i odsłonięciu tablicy pamiątkowej przy dworcu (w dzień imienin).

Po południu odbyły się zawody sportowe (osobne sprawozdanie poniżej.)

25. 3. Z okazji uchwalenia nowej Konstytucji, Ks. prefekt odprawił Mszę św. poczem nastąpiła pogadanka o Konstytucji.

E. G.

Ze sportu!

Dnia 19. marca 35 r. z okazji Imienin Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego urządziła G. K. S. „Venetia” międzyszkolny turniej gier sportowych, (koszykówki piłki nożnej i ping-ponga), z udziałem drużyn: G. K. S. Jarocin, Szkoła Handlowa Ostrów, oraz G. K. S. „Venetia” Ostrów. W zawodach koszykówki zwyciężyła Venetia, bijąc Jarocin w stosunku 29:22. W zawodach w piłkę nożną kombinowany zespół Venetii pokonał szkołę Handlową w stosunku 10:0. W ping-pongu Venetia II wygrała ze Szkołą Handlową a Venetia I, z G. K. S. Jarocin.

We finale zwyciężyła Venetia I Venetię II i zajęła tem samem I miejsce.

P. B.

Życie organizacyjne.

Sprawozdanie z Walnego Zebrania

Sodalicii Marjańskiej

Dnia 15 lutego 35 r. w Konwikcie odbyło się walne zebranie Sodalicii Marjańskiej. Po odczytaniu rocznych sprawozdań prezesa, sekretarza, skarbnika i prezesów poszczególnych sekcji udzielono ustępującemu zarządowi absolutorjum. Następnie wybrano nowy zarząd:

prezes — kol. sod. Markiewicz T. z kl. VII

I asystent — kol. sod. Lassociński z kl. VII

II asystent — kol. sod. Sobczak z kl. VI

sekretarz — kol. sod. Szczublewski J. kl. V

skarbnik — kol. sod. Waszkiewicz H. kl. VI

bibliotekarz — kol. sod. Gomółka J. kl. VI

Uchwałą zostali sod.: sod. Trzciniński A. Waszkiewicz H. i Sobczak Kaź.

W skład komisji rewizyjnej weszli sod. sod.: Radziwiński Józef i Szymoniak Jan.

Po przemówieniu ks. Moderatora, podziękowaniu nowego prezesa za zaufanie, zamknięto przeszło godzinę trwające zebranie odśpiewaniem części hymnu.

Koło Nauk Społecznych.

Dnia 7. 3. 35 o godz. 16 tej odbyło się programowe zebranie K. N. Sp. Tematem zebrania było ułożenie programu na II półrocze.

Gdy obliczono, że zebrzań odbędzie się pięć, pięć też rozdzielono referatów między członków.

Rozkład referatów przedstawia się następująco:

1) Rząd, urzędnicy, społeczeństwo — kol. Voelkel kl. VII

2) Rys polskiej polityki zagranicznej w dobie obecnej — kol. Wiertelak VII

3) Kwestja bezrobocia w Polsce — kol. Skrzetuski kl. V

4) Rozkwit i upadek socjalizmu w Polsce — kol. Borusiak kl. VII

5) Nacjonalizm — kol. Grzęda kl. VII

Postanowiono również, aby na każdym zebraniu były t. zw. „Migawki polityczno-społeczne”, które przygotowują członkowie.

Na tem kol. Kierownik zamknął zebranie, dziękując p. Dyrektorowi i członkom za przybycie.

Komunikaty

Wydawnictwa.

Z powodów technicznych numer wyszedł ze znacznym opóźnieniem.

Kierownik Wydawnictwa

Redakcji.

Artykuły do kwietniowego numeru „Promienia,” z powodu Świąt Wielkanocnych, przyjmujemy tylko do dnia 10 kwietnia. Później zgłoszonych nie umieszczamy!

Redaktor Naczelny.

Zarządu T. T. Z. u.

Ogłaszamy, że zebranie wszystkich kółek T. T. Z. będą się odbywały w sekretarjacie T. T. Z.

Do sekretarjatu została także przeniesiona biblioteka T. T. Z. i będzie otwarta co sobotę od 5-6 godz.

Zarząd T. T. Z.

Humor.

Litościwy.

Dorożkarz na ulicy znęca się w okropny sposób nad koniem.

Przechodzień: Bójcie się Boga! Jak można tak katować nieme stworzenie?... Wybyście pewno i dla człowieka nie mieli litości i gotowibyście go zamordować.

Dorożkarz: E, proszę pana, człowieka tobym tak nie bił... Teraz prawie każdy z rewolwerem chodzi.

Wy tłumaczył się.

— Więc przyznajecie, żeście skradli pięć butelek wina? Co macie do przytoczenia na wasze tłumaczenie?

— Proszę wysokiego sądu, rozchorowałem się od tej lury.

Na lekcji geografji.

Profesor: Dlaczego ziemia jest okrągła?

Uczeń: Żeby ludzie po kątach świństwa nie robili!

„Zyndram“

1 R E Ś Ć.

1. Życzenia imieninowe. 2. Legjony w walce o oswobodzenie Polski z Józefem Piłsudskim na czele. 3. Postępujemy stale naprzód. 4. Święta narodowe. 5. Przyjaźń a młodość. 6. Człowieku gdybyś wiedział jaka twoja władza. 7. Pokutnicy. 8. Ostatnie spotkanie. 9. Powrót orłów. 10. Seans. 11. List zakochanego młodzieńca. 12. Gdy... 13. Coś z bajek klasy siódmej B. albo przygoda ptaka. 14. Skazaniec. 15. Pech. 16. Pan Hilary. 17. Nareszcie ich złapali. 18. Bohater. 19. Rachunek bez właściciela. 20. Rzeka. 21. Bieg harcerski. 22. Wielkiemu patrjocie w darze. 23. Kronika. 24. Ze sportu. 25. Życie organizacyjne. 26. Komunikaty wydawnictwa. 27. Humor.

Członkami Drukarni Powołanej J. Bąka i R. Górskiego
w Ostrowie Wlkp., ul. Kaliska 31 a.

